



ILUSTRACJE
ANITA
GŁOWIŃSKA

GORZKA CZEKOLADA

I INNE OPWIĄ-
DANIA O WAŻNYCH
SPRAWACH

Paweł Beręsewicz

Wojciech Cesarz

Barbara Kosmowska

Andrzej Maleszka

Katarzyna Ryrych

Katarzyna Terechowicz

Fundacja
ABCXXI
Cała Polska czyta dzieciom

Prószyński i S-ka

ILUSTRACJE ANITA GŁOWIŃSKA

GORZKA CZEKOLADA

I INNE OPWIĄ-
DANIA O WAŻNYCH
SPRAWACH

Paweł Beręsewicz

Wojciech Cesarz

Barbara Kosmowska

Andrzej Maleszka

Katarzyna Ryrych

Katarzyna Terechowicz

Fundacja
ABCXXI
Cała Polska czyta dzieciom

Prószyński i S-ka

Copyright © Fundacja „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”
Copyright © Prószyński Media Sp. z o.o., 2016

Teksty o wartościach:
Irena Koźmińska – prezes Fundacji „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom” i Elżbieta Olszewska –
dyrektor programowa Fundacji

Projekt okładki, ilustracje: Anita Głowińska

Redaktor prowadzący, redakcja: Dorota Koman

Korekta: Irma Iwaszko, Dorota Koman

ISBN 978–83–8097–796-9

Warszawa 2016

Wydawca:
Prószyński Media Sp. z o.o.
02–697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Współwydawca:
Fundacja „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”
02–786 Warszawa, ul. Rosoła 44a
www.calapolskaczytadzieciom.pl

Żadna część tej publikacji nie może być kopiowana ani powielana w celu rozpowszechniania
w jakiegokolwiek formie czy w jakikolwiek sposób bez uprzedniej zgody wydawcy.

Spis treści

Wstęp

SZACUNEK. Barbara Kosmowska, Szacun i gorzka czekolada

„Charakter jest przeznaczeniem”
Heraklit z Efezu
(535–475 p.n.e)

Najpierw powiedzmy sobie, o jakie ważne sprawy chodzi w tej książce.

Dla różnych ludzi różne sprawy są ważne – dla jednych uroda i wysportowane ciało, dla innych posiadanie najnowszego telefonu i pieniędzy, jedni cenią sobie wiedzę, inni żeglowanie, jeszcze inni powiedzą, że najważniejsza jest miłość i rodzina. O rzeczach ważnych mówimy WARTOŚCI. I jak widać – mogą być wartości materialne i niematerialne, a wśród niematerialnych są takie, które bezpośrednio wpływają na nasze relacje z ludźmi. Mają one to do siebie, że – w przeciwieństwie do wartości materialnych – im więcej ich dajemy, tym więcej ich do nas wraca.

W tej książce będziemy mówić właśnie o nich. Kształtują one nasz charakter. Określają to, jak postępujemy, do czego dążymy i w jaki sposób traktujemy innych. Jeśli nasze wartości służą dobru szerszemu niż tylko własne, relacje z innymi ludźmi i z samymi sobą stają się lepsze. Gdy postępujemy egoistycznie czy nieuczciwie, pogarszają się.

Ponieważ wiele nieporozumień między nami bierze się stąd, że mówiąc to samo, mamy na myśli całkiem co innego, warto zastanowić się, co kryje się pod takimi – często używanymi – pojęciami, jak szacunek, przyjaźń, wolność czy przyzwoitość. Co jest ich istotą?

Jest szansa, że jeśli będziemy podobnie pojmować wartości, będzie mniej nieporozumień przy ich praktykowaniu – mniej konfliktów, bólu, rozczarowań i gniewu, a więcej radości, zaufania i dobrych relacji między nami.

Irena Koźmińska

NIE WIEM,
KIEDY
TO
SIĘ STĄO,
ALE
ZACZĘLIŚMY
PRZYPOMINAĆ
POCIĄG
KURSUJĄCY
WEDŁUG
NOWEGO
ROZKŁADU
JAZDY.



SZACUN I GORZKA CZEKOLADA

BARBARA
KOSMOWSKA



SZACUNEK jest to grzeczność, czyli kulturalne zachowanie wobec innych, oraz troska o ich uczucia i dobro. Należy się on każdemu człowiekowi, gdyż wynika z niezbywalnej właściwości każdego z nas – z godności ludzkiej. Szacunek jest podstawą wszystkich innych wartości moralnych: uczciwości, odpowiedzialności, solidarności, przyjaźni itd. Jeśli ktoś okazuje nam szacunek, czujemy się dobrze w jego towarzystwie. Gdy traktuje nas bez szacunku, odczuwamy zakłopotanie, przykrość, czasem gniew. Szacunek powinniśmy okazywać nie tylko innym ludziom – bez względu na ich wiek, pochodzenie, wiedzę czy stan posiadania – ale także sobie. Jest on warunkiem i tworzywem dobrych relacji między ludźmi.

O rany! Jestem zaskoczona... Nie wiedziałam, że jeśli chce się pomagać w waszym Rodzinnym Domu Dziecka, to trzeba przechodzić taki test... Opowiedzieć o sobie... To ma być coś z mojego życia? Co mnie zmieniło albo dało do myślenia? Mhm... Myślę, że najbardziej ta historia z Anielką... Trochę się boję tej opowieści, bo dziś jestem już kim innym... O to właśnie chodzi? Skoro tak, postaram się być szczerą. Nie jest mi łatwo, bo o nieudanych przyjaźniach tyle już pisano i mówiono, że to zgrana płyta. A mimo to do końca wierzyłam, że nas to nie dotyczy. Że jesteśmy wyjątkowe i łączące nas uczucia też...

Zacznę od tego, że Anielkę zna cała szkoła. Nauczyciele podają ją za przykład. Jeśli mówią z dumą „nasza Anielka”, wiadomo, o którą chodzi, chociaż w innych klasach są jeszcze trzy Anielki.

Chyba każda szkoła ma taką swoją Anielkę, reprezentacyjną. Nie muszę więc tłumaczyć, jak to działa, kiedy ktoś jest wyjątkowy.

Im bardziej Anielka dla nauczycieli była „nasza”, tym mniej „nasza” stawała się dla klasy. Wiadomo! Wielka nieobecna, te wszystkie olimpiady, konkursy... W takim życiu nie ma miejsca na koleżeństwo albo przyjaźń. A tu nagle pewnego dnia Anielka dała mi do zrozumienia, że mogłybyśmy razem chodzić do szkoły i z niej wracać. Ależ się cieszyłam! Wprawdzie łatwiej mi się chodziło i wracało ze szkoły z Kaśką, bo mieszkamy na tym samym osiedlu, ale iść u boku najlepszej to była gratka! Potem Anielka usiadła ze mną w ławce. Zastanawiałam się nawet, jak to możliwe, że wybrała kogoś tak przeciętnego i małowównego jak ja. Moje oceny też nie powalały, więc tym bardziej zdumiewało mnie to wyróżnienie. Jedyne, co trochę uwierało, to smutne spojrzenia Kaśki, z którą wcześniej siedziałam. Wprawdzie nic nie powiedziała, bo jest jeszcze bardziej wstydliva ode mnie, ale czasem bez słów można usłyszeć to, czego wolelibyśmy nie słyszeć...

Szybko zrozumiałam, że takiej wyjątkowej przyjaciółki nie można mieć na własność. Moja babcia uważa przyjaźń za sztukę równie trudną jak miłość, bo i ona powinna trwać do końca życia. O niczym innym wtedy nie marzyłam. Wreszcie miałam przyjaciółkę...

Wszelkie wątpliwości co do Kaśki i jej smutnych spojrzeń opuściły mnie ostatecznie na biwaku. Bo właśnie tam stało się coś niezwykłego. Złożyłyśmy sobie z Anielą przysięgę „na śmierć i życie, na dobre i złe, na zawsze razem”. Powtarzałam te słowa, a oczy mi błyszczały. No, wiecie... Przy blasku księżyca, w ciemnym lesie, punktualnie o północy. Przypieczętowałyśmy tę przysięgę dżemem truskawkowym Heli (klasowego łakomczucha), bo prawdziwą krwią jakoś nie miałyśmy odwagi. I jeszcze obiecałyśmy sobie, że moja córka będzie miała na imię Anielka, a Anielki – Marta, jak ja. I że weźmiemy ze schroniska dwa spokrewnione koty. I że chyba raczej nie wyjdziemy nigdy za mąż, choć wówczas z tymi córkami byłby kłopot, co przytomnie zauważyła Anielka.

W naszej klasie zmieniały się dzienniki i listy obecności. Jedni odchodzili, inni dołączali. Kaśka z nikim się nie zaprzyjaźniła. Miała koleżanki. Ja – Anielkę. Oczywiście tylko wtedy, gdy bywała w szkole. Gdy wracała z konkursów, występów i olimpiad, przygotowywała się do następnych. Umiałam na nią czekać. Przyzwyczała mnie, że raczej nie pójdziemy razem na rower czy do kina, nie spędzimy popołudnia na basenie. Ale przecież byłyśmy przyjaciółkami „na dobre i złe, na zawsze razem”... Wystarczyło pamiętać, co jest najważniejsze.

No i któregoś dnia... Wciąż trudno mi o tym opowiadać. Któregoś dnia stało się najgorsze.

Hrabina, moja stara ukochana kotka, nie wróciła z nami do domu po wizycie u weterynarza. Świat się walił, nie mogłam znaleźć sobie miejsca, bo wszędzie, gdzie spojrzałam, widziałam moją Hrabinę. Tu jej obróзка, tam kłębuszek sierści, gdzie indziej poduszka, którą uwielbiała... Czułam się okropnie opuszczona i chyba pierwszy raz zadzwoniłam do Anielki z prośbą, żeby koniecznie do mnie przyszła. Potrzebowałam jej wiedzy i rozsądku, bo Anielka to chodząca „wiedza i rozsądek”, jak mawia dyrektorka naszej szkoły. Jednak gdyby nawet nie znalazła odpowiednich słów, tylko ze mną pomilczała, też poczułabym ulgę...

Miałam pecha. „Wiedza i rozsądek” przygotowywała się do kangurów czy innych konkursów i „choć bardzo by chciała”, jak mnie pośpiesznie telefonicznie zapewniła, nie znalazła czasu, aby się ze mną zobaczyć.

Źle znosiłam pustkę po Hrabinie. Nawet Kaśka wpadła do mnie któregoś dnia z jakąś maskotką, gdy mój brat Antek powiedział jej, co się stało. Anielka wróciła po kilku dniach z nagrodą. O mojej Hrabinie nie pamiętała.

Czekałam, kiedy zapyta albo wygłosi jakąś mądrą sentencję, bo tyle ich znała, nawet po łacinie. Widocznie jednak żadnej pasującej do mojego nastroju nie znalazła. No i temat umarł... jak nasza starusienka kotka. Zastanawiałam się wtedy, czy Aniela w ogóle wie, jak bardzo zmieniło się ostatnio moje życie.

Musiało minąć dużo czasu, bym zrozumiała, że moje życie tak naprawdę wcale jej nie obchodziło...

Od tamtej pory rósł we mnie żal. Jakbym dostała od Anieli w niechcianym prezencie magiczne okulary, przez które wszystko wyglądało inaczej. Przestałam odpisywać od niej zadania. Co z tego, że podsuwała mi zeszyt z gotowymi wynikami, skoro na klasówkach musiałam liczyć wyłącznie na siebie? Ani jedno, ani drugie liczenie nie było moją mocną stroną. Kilka razy poprosiłam, aby wytłumaczyła mi jakieś rachunkowe zawiłości, ale jej „wiedza i rozsądek” znowu były zajęte czymś o wiele ważniejszym. Okropnie się poczułam, gdy dostrzegłam, jak mało znaczę dla Anieli. Nagle zrozumiałam, że przez te wszystkie lata tylko ślepo za nią maszerowałam, godząc się na nasz wspólny rozkład zajęć i uczuć. Jednak przyjaźń to przyjaźń, myślałam. Czasami trzeba na prawdziwą przyjaciółkę poczekać...

...To niełatwe tak siedzieć naprzeciwko was i mówić o sprawach, nooo... bardzo prywatnych. Wolałabym napisać podanie z prośbą o przyjęcie mnie na czas próby. Bardzo chciałabym wreszcie zrobić coś ważnego dla innych i dla siebie, coś, co sama wymyśliłam. Skoro jednak nie da się inaczej zostać wolontariuszką, to trudno. Spróbuję jeszcze raz przejść przez to wszystko...

...Nie pamiętam dokładnie, ale chyba z półtora roku temu dołączyła do naszej klasy Zuzka. Powiedziała o sobie krótko, że pięć lat mieszkała w Londynie, jej rodzice skończyli pracę przy jakimś projekcie i razem z nimi wróciła do Polski. Taka zwyczajna się nam wydała. Właściwie nikt jej początkowo nie zauważał. Zajęła miejsce w ławce, jednak nie w naszych głowach, a o sercach to już w ogóle nie wspomnę... No, co się tak patrzycie?! Mówię, jak było!

Na samym początku Anielka zainteresowała się nową i nawet byłam trochę zazdrosna, kiedy namawiała Zuzkę na warsztaty teatralne. Potem uznałam, że byłoby świetnie kolegować się we trzy. Ale już po tygodniu dowiedziałam się, że Zuzka „jest nudna i do nas nie pasuje”. Moim zdaniem pasowała. Zresztą Zuza to miła dziewczyna, a nie strój kąpielowy. Nie odważyłam się jednak głośno zaprotestować i dałam spokój.

Ale nie całkiem...

Po cichu lubiłam Zuzę. Nawet bardzo. A im bardziej ją lubiłam, tym rzadziej rozmawiałam o niej z Anielką. Bo Zuza wcale nie była taka zwyczajna, a nazwać ją nudną – to niemal jak obraza. Wyobraźcie sobie, że ona ani razu nie zakpiła z Antosi, która okropnie się jąka i na początku, jeśli ktoś nie jest do tego przyzwyczajony, to trudno się nie śmiać. Nie skomentowała głupoty naszych klasowych bliźniaków, które zachowują się jak starszaki z przedszkola. A Heli, temu okrągłemu łakomczuchowi, pożyczyła swoją wypasioną apaszkę, gdy jej pękły spodnie. Żeby mogła jakoś zamaskować dziurę. I natychmiast dziewczyny przestały z Heli drwić, a ich apaszki też wylądowały na biodrach, jakby to był ostatni krzyk mody. Ale chyba najbardziej zapamiętałam tę sprawę z Małym...

Bo Mały, znaczy Robercik, jest najniższy w klasie i Kuba, taki macho całą gębą, uwielbia go lekko dręczyć. Nie żeby Małego prał, ale a to mu nogę podstawia, a to krzesło odsunie i Mały ląduje na ziemi albo łapie dziwne pozy. No i któregoś dnia starym zwyczajem po lekkim pchnięciu przez Kubę Mały wylądował na podłodze u stóp nowej.

– To jest, Mały, zabawa w rycerza! Całuj stopy swojej księżniczce! – rechotał Kuba, a my ze strachem patrzyliśmy, jak Zuzka spokojnie wstaje i pyta klasowego tyrana, dlaczego znęca się nad słabszym. Kuba nadał się i tylko tępo patrzył na nią. Nie wierzył własnym uszom, że ktoś ma czelność pytać go o takie rzeczy! W dodatku jakaś niewydarzona nowa. I do tego dziewczyna! Podszedł do niej z tą swoją miną mordercy, aż się przeraziliśmy. I nagle wielki wysportowany Kuba znalazł się w tym samym miejscu, z którego przed chwilą Robercik ledwo się pozbierał.

– Tylko nie całuj moich stóp, bo sobie nie życzę! – warknęła Zuzka, a my zaczęliśmy bić jej brawo.

Cała klasa, bo wcześniej nikt się nie odważył wejść Kubie w paradę. A Zuzia, jakby nic się nie stało, usiadła na swoim miejscu i dalej wertowała podręcznik do matmy.

Anielka nie klaskała. Pomyślałam, że jest przyzwyczajona do braw, ale nie do klaskania innym. Gdy wracałyśmy do domu, wspomniała o zajściu, mówiąc, że brzydzi ją przemoc. Kiedy próbowałam powiedzieć, że właśnie ktoś jej zapobiegł, i to, jak się okazało, europejska mistrzyni junierek w dzudo, Anielka gniewnie potrząsnęła lokami i upomniała mnie, że wspieram „mordobicie”. Tak powiedziała i już wiedziałam, że właśnie skreśliła Zuzę z listy swoich znajomych. I to skreśliła „na śmierć i życie, na dobre i złe, na zawsze”...

Zuzia nie próbowała kolegować się z nikim na siłę, a mimo to prawie wszyscy się do niej garnęli. Była miła, nikogo nie wyróżniała. Uczyła się dobrze, ale nie człapała za nauczycielami jak nasze prymuski, zebrząc o poprawę sprawdzianu czy klasówki.

– Brakuje jej ambicji! – prychała Anielka. – Pewnie wie, że wyżej nie podskoczy... – mówiła współczująco.

Początkowo przytakiwałam, wreszcie uznałam, że najwyższy czas powiedzieć, co myślę.

– A mnie to imponuje, że jest taka spoko... Ma, co ma, i to jej wystarcza – wzięłam któregoś razu Zuzkę w obronę.

– Równasz do gorszych. – W głosie Anieli wyczułam pogardę. – Ale rozumiem, nie każdy jest stworzony do sukcesów – rzuciła szybko, kończąc rozmowę, bo na korytarzu mignęła Stokrotka, pani od biologii, która po stokroć powtarza, że jesteśmy tumanami.

Anielka pędem ruszyła w jej stronę, bo czwórka z plusem z ostatniego sprawdzianu paskudnie obniżała jej średnią.

...Dlaczego wtedy ucieszyło mnie, że nie gonię za sukcesami? Dlaczego pomyślałam, że przyjemniej jest czasem cieszyć się z tego, co mamy, i nie zebrać o więcej? Moja babcia zawsze mówi, że prawdziwa przyjaźń zamienia nasze nerwy w dobrotliwy uśmiech. A ja nagle odkryłam, że od dawna nie uśmiecham się przy Anieli dobrotliwie! Ba! W ogóle zapomniałam o uśmiechu!

Zuza nie robiła nic, żeby poprawiać swoją pozycję. Czy to w dzienniku, czy w naszym towarzyskim rankingu. Im mniej się starała, tym bardziej my próbowaliśmy się do niej zbliżyć. Każdy chciał zamienić z nią kilka słów, poczęstować ją kanapką, zapytać, skąd ma taki odjazdowy hardcorowy plecak. Niby dalej siedziała sama w ławce, jednak była na ustach wszystkich.

Nie wiem, kiedy to się stało, ale zaczęliśmy przypominać pociąg kursujący według nowego rozkładu jazdy. Coraz chętniej czytaliśmy książki, o których wspomniała, staraliśmy się nie przegapić wybitnego jej zdaniem filmu, biegaliśmy po wystawach, żeby sprawdzić, co ją w tych dziełach sztuki kręci... I co najważniejsze – zaczęliśmy lepiej poznawać nie tylko tę nową, ale i siebie. Nagle okazało się, że w naszej klasie są naprawdę świetni ludzie, prawdziwe osobowości. Nie tylko Anielka, jak niesłusznie uważali nauczyciele.

Anielkę omijały te zmiany i zawirowania, długo ich nie zauważała. Dopóki nową nie zainteresował się Ernest...

Wiecie, który to Ernest? Jak to – nie wiecie???! Zagrał kilka scen w serialu *Wolna chata*... W reklamie pizzy też występuje... Nie znacie Ernesta? Wszyscy go znają! Ma już kilka tysięcy lajków na Facebooku, prawdziwa gwiazda! No, nieważne. Chcę tylko powiedzieć, że Ernest, nasze „ciacho tygodnia”, zawsze ubrany jest jak z żurnala i trochę przypomina Biebera. Mógłby sobie znaleźć dziewczynę nawet w ogólniaku! A on podpytywał o naszą Zuzię i poprosił Piotrka o jej numer telefonu.

Wiedziałam! Będą kłopoty! Anielka gra z Ernestem w szkolnym teatrze, a na jego widok zapomina, że sama jest chodzącym rozsądkiem. No i stało się! Już nie wiem, co bardziej rozwścieczyło Anielkę – ta prośba Ernesta czy odpowiedź Zuzy. Bo Zuzka oświadczyła Piotrkowi przy wszystkich, że nie ma czasu rozmawiać przez telefon z męskim butikiem dla snobów. Poza tym żeby z kimś rozmawiać, to jeszcze trzeba mieć o czym...

To było mocne! Dotąd żadna dziewczyna nie ośmieliła się odmówić Ernestowi czegokolwiek, a większość marzyła, by je o cokolwiek poprosił!

Na szczęście w tym czasie Aniela zaklasyfikowała się do drugiego etapu olimpiady z angielskiego. Co więcej: wygrała z Zużą, która też świetnie wypadła i do końca nie było wiadomo, która z nich będzie reprezentować szkołę w województwie.

– Przyjedzie taka nie wiadomo skąd i myśli, że jest najmądrzejsza! – triumfowała Anielka. – Gdybym mieszkała tyle lat w Anglii, pisałabym jak Szekspir! – prychała, patrząc na rywalkę z góry.

Za to nasza wychowawczyni, anglistka Beauty, patrzyła na nową z jeszcze większą miłością. Aż Piotrek uznał, że skoro Beauty kocha przegranych, to jego powinna wprost wielbić.

Powoli wszystkie drobne zatargi odeszły w niepamięć i znowu każdy robił swoje. Aż do dnia, gdy na godzinie wychowawczej przyszły dziewczyny ze starszej klasy wtajemniczyć nas w nowy szkolny projekt.

– Będzie konkurs – powiedziały od progu. – Wszyscy biorą w nim udział. Was też prosimy o głosowanie.

Dziewczyny odczytały list nauczycieli, który był długim narzekaniem na powszechny brak szacunku. Ponoć nie szanujemy się wzajemnie i zapomnieliśmy, jak ważny jest szacunek, który powinno się mieć dla innych. No i znaleźli sposób, aby to zmienić. Mają nadzieję, że wybierając szanowane przez nas koleżanki i kolegów, zastanowimy się, jak to właściwie jest z tym szacunkiem. Oczywiście połowa klasy chciała wiedzieć, co można w tym konkursie wygrać, ale nasza anglistka od razu te dyskusje ucięła, mówiąc, że zwycięzca dostanie to, co najważniejsze, bo jeśli cieszy się największym szacunkiem w klasie, to piękniejszej nagrody nie ma. Ona też podpisała się pod tym listem.

Wiem, że to nudne, te moje szkolne smęty... Ale za chwilę zrozumiecie, dlaczego musiałam i o tym opowiedzieć. No więc ten konkurs został nazwany *Szacun dla szacunku*. I każdy biorący w nim udział miał wytypować jedną osobę, która jego zdaniem zasługuje na Szacun.

Tego dnia przez całą drogę do domu Anielka ubolewała, że znowu będzie musiała reprezentować naszą klasę, choć wcale nie chce, bo to się zwyczajnie nie opłaca. Jakiś Szacun zrobiony pewnie na lekcji plastyki z ekologicznego kartonu... „Takich nagród nie można traktować poważnie”, tłumaczyła mi, wyraźnie niepokieszona. Zdziwiłam się, bo ona zazwyczaj, słysząc słowo „konkurs”, już przed oficjalnym ogłoszeniem bierze w nim udział.

– Może cię nie wytypują? – próbowałam uciąć temat.

Miałam dość jej narzekań i wiecznego mówienia tylko o sobie. Spojrzała na mnie ze zdumieniem.

– Jak to nie wytypują? – Wytrzeszczyła oczy. – Jeśli nie mnie, to kogo?

Musiałśmy pomyśleć o tym samym, bo nagle Aniela zamilkła i szła z tak naburmuszoną miną, że zatęskniłam za Anielą sprzed chwili.

– To cześć! – Rozstała się ze mną o dwie przecznice wcześniej i nawet nie zdążyłam jej zapewnić, że jak zawsze oddam na nią głos, jeśli tylko zechce wziąć udział w tej zabawie.

Nie tylko chciała, ale wręcz „musiała”, jak mi to wieczorem tłumaczyła przez telefon.

– Muszę dostać tego głupiego Szacuna – oświadczyła na koniec, zapominając, że „to się nie opłaca”, „pomysł jest badziewiarski” i „kto w ogóle słyszał o jakimś Szacunie?”...

Anielka się rozłączyła, a ja nagle zrozumiałam, że jestem w fatalnej sytuacji. Bo szczerze mówiąc, ulżyło mi, że nie chce startować w konkursie. Kiedy zadałam sobie pytanie, kto w naszej klasie budzi największy szacunek, w moich myślach pojawiała się jak zdjęcie na Facebooku pogodna twarz Zuzy. Bo nagle stało się dla mnie oczywiste, że ona jedna nigdy nikogo nie obraziła. I zawsze mówiła prawdę. Nie zdarzyło jej się skomentować złośliwości Anielki, co nawet mnie się czasem zdarzało, choć jesteśmy przyjaciółkami. Wreszcie to Zuzi opowiedziałam o swojej tęsknocie za Hrabinią, po tym jak na głos przeczytała wypracowanie na temat miejsca zwierząt w naszym życiu. Musiała przeczytać, wyrwana do tablicy – sama nigdy nie pchała się do prezentacji swoich świetnych prac. Wiedziałam, że mnie zrozumie i wysłucha.

Im dłużej myślałam o Zuzi, tym bardziej wydawało mi się, że znam ją sto lat. Znam i nie znam. Bo nigdy się nie popisywała, nie ogłasza światu, że zdobyła kolejny medal. A powiem wam, że zdobyła! I nawet mówili o tym w telewizji. Od tej hecy z Kubą rozumiem, dlaczego Robercik jest w nią wpatrzony jak w obraz. Ale nie rozumiem, jak to się stało, że Kuba też jest w nią wpatrzony i sporządniał! Aż nasza Beauty wyraźnie się o niego martwi i pyta, czy na pewno dobrze się czuje...

...Rozumiecie, o co mi chodzi? Każdy chce jakoś zaistnieć, pokazać się z dobrej strony, a nowej wcale na tym nie zależało. Robiła, co uważała za słuszne, i zawsze wzbudzała nasz podziw. Choćby sprawa z Kaśką. Utało się, że siedzenie czy rozmawianie z Kaśką to obciach. Było mi z tego powodu przykro, bo wciąż ją lubiłam, ale nie zrobiłam nic, żeby to zmienić. Tymczasem Zuza jakby na przekór klasowej modzie usiadła właśnie z nią. I teraz nie tylko rozmawiają czy śmieją się razem, ale widziano je na deskorolkach, w bibliotece i na koncercie kapeli rockowej.

Muszę wam to powiedzieć! Zazdroszczę im! Jednej i drugiej. I często się zastanawiam nad tym, jak byłoby cudownie móc razem z nimi śmiać się i wywracać na desce, której nie potrafię ujarzmić...

Ale wracam do Anielki... Nie darowała Zuzi i Kaśce tego koleżeństwa, a ja miałam już dość złośliwości pod ich adresem. Plotek i przykrych słów. Po raz pierwszy zapragnęłam przerwać milczenie, bo milcząc, też brałam udział w tych igrzyskach nienawiści. A to nie były moje igrzyska!

Każdego wieczoru przed zaśnięciem wyobrażałam sobie, jak wreszcie przeproszam Kasię za to, że zostawiłam ją kiedyś samą. I dziękuję jej, że postąpiła inaczej, gdy było mi strasznie źle. Anieli powinna usłyszeć ode mnie, jak szanuję Kaśkę i tych, którzy ją szanują... A kiedy już byłam gotowa odważnie ogłosić swoje przemyślenia, milkłam jak tchórz...

Wiem, wiem! Nie powinnam się do tego przyznawać, bo pewnie chcecie poznać moje mocne strony, a nie słabości. Ale nic nie poradzę. Tak właśnie było.

Co do jednego Aniela ma rację: dopóki nie dołączyła do naszej klasy nowa, żyło się normalnie i nikt nie łamał przyjętych zasad. A teraz nawet nasza żelazna zasada – odpisywanie zadań z matmy od Anielki – przestała obowiązywać, bo Zuza nie jeździ wprawdzie na matematyczne kangury, ale za to nieźle nam tłumaczy.

Wreszcie nadszedł dzień głosowania. Dostaliśmy specjalne kartki z napisem „Szacun dla szacunku”, z miejscem, gdzie należało wpisać imię i nazwisko osoby zasługującej na wyróżnienie.

Zapadła cisza, gdy Beauty liczyła nasze głosy. Wygrała Zuza. Kilka osób wytypowało Romeę, która jest najbardziej zaangażowaną animalką i trzeba przyznać, że niejednemu psu czy kotu uratowała życie. Ktoś dla żartu zaproponował Szacun dla Kuby. Ale najbardziej szokujące było to, że Anieli wyprzedziła go tylko jednym głosem.

Nie przełknęła klęski. Uśmiechała się wprawdzie, ale to był uśmiech z epoki lodowcowej, grożący globalnym zamrożeniem świata. Nawet ta pewna siebie mina, jaką przybrała po przegranej, mogła wprowadzić w błąd tylko kogoś, kto jej nie znał. Nie mnie.

Rozpłakała się dopiero w parku, na ławce, gdy zostałyśmy same. Przez łzy podziękowała mi za to jedyne wsparcie.

– Tylko ty się na mnie poznałaś! – rozpaczała. – A ta kupa podłych niewdzięczników już zapomniała, ile mi zawdzięcza!

Wykrzywiła się paskudnie, bo nad rozżaleniem brała już górę wściekłość. Przypomniałam jej, że wcale nie tylko ja!

– Aż dwie osoby przyznały ci Szacun! – zaprzeczałam gorliwie, brnąc w beznadziejne pocieszenia. – Masz powód do radości! Ja w ogóle nie zasłużyłam na szacunek... – tłumaczyłam cierpliwie.

Im bardziej ją pocieszałam, tym głośniej łkała.

– Jeden głos, jeden głos... – zawodziła.

– Dwa! – przypominałam niestrudzenie.

– Drugi się nie liczy... – warknęła wściekle, nie patrząc na mnie.

Wreszcie zrozumiałam, skąd wziął się drugi Szacun dla Anieli... Sama go sobie przyznała...

– Powiedz, że to nieprawda... że na siebie nie zagłosowałaś... To... to jest nie fair... – jęczałam się.

Ale Anieli mnie nie słyszała.

Powtarzała tylko, że ten cały konkurs jest nie fair, głupi i niesprawiedliwy. Że Zuza jest nowa, że nie tak dawno do nas dołączyła, nikt jej dobrze nie zna, powinna być wykluczona... Poza tym to przecież ona, Anieli, najlepiej się uczy, dla nas to robi, bo ktoś musi trzymać poziom...

Słuchałam jej ze smutnym zdumieniem. Jak to możliwe – zastanawiałam się – być najmądrzejszą w klasie, a jednocześnie nie rozumieć, że szacunek to nie szkolny przedmiot, z którego piszemy klasówkę na ocenę. I jak można szanować innych, gdy jest się skupionym na miłości do siebie?

Nie wiem, czy Anieli zauważyła, że od jakiegoś czasu jej nie słucham. Może zorientowała się dopiero wieczorem, gdy po raz pierwszy nie odebrałam od niej telefonu i nie oddzwoniłam? To już nie było ważne. Miałam większy problem tego dnia. Musiałam odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego zabrakło mi odwagi, aby uczciwie zagłosować. Na Zuzę... Bo to do niej należał mój Szacun, a ja znowu stchórzyłam.

Tam, na ławce, kiedy razem ze łzami Anieli wylewała się jej złość, zrozumiałam, że nawet jako kandydatka do nagrody odebrała sobie do niej prawo. Tak samo jak ja. Przecież też nie mogłam liczyć na szacunek innych, skoro bałam się mówić prawdę. A nawet myśleć po swojemu i bronić własnych racji. Nic dziwnego, że nikt w klasie nie wpadł na pomysł, aby przemycić na tę zaszczytną listę moje nazwisko. Przyjaźnię się z Anielką, ale źle rozumiem przyjaźń. Powinnam jej powiedzieć szczerze, dlaczego przegrała, zamiast przekonywać ją z litości, że zasługuje na nasz

podziw. Ludzie cieszący się szacunkiem są szczerzy i uczciwi. Dziś to wiem.

...No cóż. Sami widzicie, że żaden ze mnie ideał. Ale jak każdy człowiek zasługuję na szacunek. Chcę go mieć także wobec siebie. Dlatego do was przyszedłam. Pierwszy raz zapragnęłam polubić się za coś, zająć się innymi. Wiem już, że aby pomagać samotnym dzieciom, trzeba znaleźć w sobie dobre uczucia. Szacunek wydał mi się najważniejszy. I przyjaźń, ale taka szczerą, prawdziwą.

Teraz, kiedy słucham tego, co mówię, dochodzę do wniosku, że jeszcze nie zasługuję na zaufanie. Ale przynajmniej próbuję być uczciwa wobec innych i samej siebie.

Aniela nie potrafiła. Bo muszę wam jeszcze powiedzieć, że na tę olimpiadę z anglika pojechała tylko dlatego, że Zuza się wycofała; uznała, że było jej łatwiej, bo mieszkała w Londynie i chodziła do angielskiej szkoły.

Ale wróćmy do Szacuna. Beauty pogratulowała Zuzi nagrody, a Aniela pod jakimś pretekstem szybko wybiegła z klasy. Nie widziała, jak „nowa” otrzymuje statuetkę i jak bijemy jej brawo. Pewnie stała za drzwiami jeszcze bardziej rozgoryczona, bo przecież wiadomo, komu dotąd biło się w szkole brawo...

...Dodam tylko, że bardzo chcę tu przychodzić. Opowiedziałam szczerze o swojej porażce i przyznaję, że nie wiem, czy to miejsce dla takich osób jak ja, które się czasami mylą. Ale moja babcia lubi powtarzać, że prawda jest jak czekolada. Gorzka – nawet zdrowsza... I z szacunkiem przyjmę każdą waszą decyzję. Będę szczęśliwa, jeśli się okaże, że wy też wolicie gorzką czekoladę...

CIĄG DALSZY DOSTĘPNY W PEŁNEJ, PŁATNEJ WERSJI

PEŁNY SPIS TREŚCI

Wstęp

SZACUNEK. Barbara Kosmowska, Szacun i gorzka czekolada

ŻYCZLIWOŚĆ. Paweł Beręsewicz, System

UCZCIWOŚĆ. Katarzyna Ryrych, Niebieska kredka

ODPOWIEDZIALNOŚĆ. Wojciech Cesarz, Dolina jeleni

ODWAGA. Katarzyna Terechowicz, Kacper

SAMODYSCYPLINA. Katarzyna Ryrych, Szczęśliwego Nowego Roku

POKOJOWOŚĆ. Paweł Beręsewicz, Nędzny tchórz

SPRAWIEDLIWOŚĆ. Barbara Kosmowska, Koszulka z numerem sześć

WOLNOŚĆ. Wojciech Cesarz, Burza

PRYZWOITOŚĆ. Katarzyna Ryrych, Rajski ptak

OPTYMIZM. Paweł Beręsewicz, Pech

PRZYJAŹŃ Wojciech Cesarz, Sztuka programowania

SOLIDARNOŚĆ. Katarzyna Ryrych, Złomek

PIĘKNO. Barbara Kosmowska, Fan-fatalne zauroczenie

MĄDROŚĆ. Andrzej Maleszka, Genialny Pomył

Podziękowania